



PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI
Zeszyt 47 Kraków, listopad 2007 r.

WOLNA WOLA

Spróbujmy sobie wyobrazić w pełni wolną wolę Stwórcy, Istoty, która chce powołać Wszechświat do bytu, która nie ma żadnych ograniczeń. Nie jest ograniczona żadnym bytem, bo wszystkie byty mogą pochodzić tylko od Niej i z Jej woli.

Spróbujmy sobie wyobrazić podjęcie decyzji jaki ma być ten Wszechświat, w którym my obecnie żyjemy. Czy ma w nim być przestrzeń, a jeśli tak to ile ma posiadać wymiarów i jakie właściwości? Czy ma w im istnieć czas, czy też może wszystko ma być objęte niezmienną wiecznością? A jakie mają być prawa geometrii, jaka ma być arytmetyka? Czy mają panować takie czy inne prawa logiki? Bo Stwórca nie jest ograniczony nawet żadnym systemem logiki. Przeciwnie, to On wpoił we Wszechświat taką logikę, jaką uważał za stosowne.

Jeśli sobie wyobrazę, że się w jakiś niepojęty sposób znalazłem na miejscu Stwórcy i mam o tym wszystkim zdecydować w sposób zupełnie wolny, to czuję całkowitą nieporadność. Mogę sobie wyobrazić z trudnością świat co najwyżej niewiele różny od tego w którym żyję, gdzie w odczuciu moich zmysłów otacza mnie

trójwymiarowa przestrzeń, gdzie czas płynie jednostajnie przed siebie, a dwa razy dwa zawsze równa się cztery. Mogę odczuć coś w rodzaju wdzięczności, że istnieją skomplikowane i dla mnie tylko częściowo znane, ale ustalone prawa przyrody, których ja ani moi bliźni nie jesteśmy w stanie zmienić.

Może czasem odczuwam chęć dokonania niewielkiej korekty rzeczywistości dotyczącej mnie. Na przykład chciałbym, aby moje fizyczne ciało nie starzało się tak szybko. Jeśli się jednak zastanowię, które to prawa psychiczne, biologiczne i fizyczne, i jak trzeba by w tym celu skorygować i jak zadziałyby takie zmiany globalnie na otaczającą mnie rzeczywistość, to albo widzę, że jestem za głupi i nie wiem, co należałoby zmienić, albo w toku myślenia dochodzę do wniosku, że skutki ujemne zmodyfikowanych przeze mnie praw Wszechświata znacznie przewyższyłyby wyobrażone przeze mnie korzyści.

Mówi się, że człowiek ma wolną wolę. Otóż łatwo zauważyć, że woli całkowicie wolnej, niczym nieograniczonej, nie tylko nie mamy, ale gdybyśmy ją mieli, to nie wiedzielibyśmy jak jej używać. Całkiem wolna wola ludzka byłaby nieszczęściem. Taka niczym nie ograniczona wola, samowola zniszczyłaby sama siebie. Na szczęście jest ona absurdem.

* * *

Mówi się też, że człowiek powinien za wszystko dziękować Bogu, niczemu się w swoim losie nie dziwić i po prostu przyjmować to, co jest. Niewątpliwie, kto potrafi dostrzegać pozytywne strony zarówno zdrowia jak i choroby, zarówno dobrobytu jak i biedy, zarówno życia w społeczności jak w samotności, temu łatwiej iść przez życie.

Albo wyobraźmy sobie, że taki stosunek do własnego losu doprowadziłbym w sobie do skrajności, że wyzbyłbym się zupełnie własnej woli, a tylko przyjmował z jednakowym, niezmiennym uczuciem wdzięczności wszystko co los niesie i wykonywał to, co los mi każe robić, widząc w tym pełnienie Woli Bożej. Gdy jestem uczniem (uczennicą), to chodzę do szkoły i odrabiam zadania. Skoro mam jakiś zawód, to jeśli przyjęto mnie gdzieś do pracy,

systematycznie pracuję. Jeśli mam dzieci, to je pielęgnuję. Gdy mam żonę, to jestem jej posłuszny. Gdy choruję, przyjmuję to jako ważne doświadczenie życiowe. Nic mnie nie martwi, ale również nic nie rozpala mojego zainteresowania. Nie grzeszę, ale też i nie robię niczego co nie leżałoby w moich obowiązkach. Niczego i nikogo nie kocham więcej niż czegoś i kogoś innego. Wszystko jest mi obojętne. Od automatu różnię się tylko tym, że jestem świadomy tego co robię. Czy taki stosunek do życia można by nazwać prawidłowym? I innym ludziom nie byłoby najlepiej ze mną i ja nie korzystałbym w pełni z życia. Takie pełne wyzbycie się własnej woli nie byłoby mile również Stwórcy. W Piśmie Świętym znajdziemy wiele przykładów, zarówno tego, że Bóg chce, aby ludzie sami decydowali jak i gdy pomaga im spełnić ich życzenia, nawet tak drobne jak posiadanie wina w czasie przyjęcia weselnego.

* * *

W pełni wolną wolę ma tylko Stwórca. Chciał właśnie stworzyć Wszechświat zarówno ten duchowy, jak i fizyczny nie jako całkowicie mający mu być posłuszny, ale się podzielił wolą ze swoimi stworzeniami, nie całą, ale tylko jej częścią stosowną do mądrości każdego ze stworzeń. Nie chciał być jedynym bytem mającym wolną wolę, lecz mieć obok siebie inne wolne byty. Niezależną wolą zostali więc obdarzeni serafini, cherubini, i pozostałe chóry anielskie. Własną wolną wolę otrzymał również człowiek. Aniołowie przeszli okres próby gdy jedni z nich znaleźli radość we współdziałaniu ze Stwórcą, inni wyżyli się w przeciwdziałaniu. Tych innych nazywamy złymi duchami. Ludzkość, którą mistycy nazywają dziesiątym chórem anielskim, dopiero przygotowuje się do podjęcia prawdziwej współpracy ze Stwórcą. Nie wiadomo jeszcze kto z nas i w jakim zakresie ją podejmie. Nie ma tu przymusu.

Wolna wola, jaką my, ludzie rozporządzamy, to małeńki obszar pomiędzy przymusem wszelkiego rodzaju praw przyrody, a częściowo również praw ustanowionych przez nas samych, a samowolą nie liczącą się z tymi prawami i prowadzącą do samozatrącenia. Naprawdę niewielki mamy obszar manewru, ale

jednak zależą od naszego wolnego wyboru ważne rzeczy dotyczące przyszłości.

Nie można się dziwić, że ten kto uważa jedno życie ziemskie od poczęcia do śmierci za całość swojego bytowania, dochodzi do pesymistycznego wniosku, że wolna wola człowieka jest mrzonką. Inaczej możemy na to spojrzeć, jeśli wiemy o dalszym życiu człowieka po śmierci. Obojętne jest przy tym, czy razem z dawniejszymi ojcami Kościoła: Justynem Męczennikiem, Hieronimem, Klemensem Aleksandryjskim... uznajemy reinkarnację - wielokrotne wcielanie się naszej duszy w różnych epokach, różnych cywilizacjach, czy tak jak ojcowie późniejsi, wyobrażamy sobie, że dalszy rozwój naszej nieśmiertelnej duszy następuje już tylko w światach niematerialnych. Obojętne, jakie są nasze poglądy dotyczące przyszłego życia po śmierci, rozumiemy, że jeśli dobrze wykorzystamy ten małeńki obszar wolności dany nam w tym życiu, jeśli dobrze zdamy egzamin z samodzielności, to do następnej próby, do następnych „egzaminów” otrzymamy już znacznie większe obszary wolności. Nasz możliwy rozwój jest nieskończony. Dziś jesteśmy przede wszystkim stworzeniami, poddanymi woli innych, wyższych bytów. Tylko dla królestw niższych - zwierząt, roślin, minerałów występujemy czasem jako „bogowie”. Przeciwnie - aniołów traktujemy niekiedy jako swoich bogów. Mamy się jednak stawać coraz bardziej realnymi współpracownikami Stwórcy. Z biorących mamy się przekształcać w dających, a to znaczy umiejących ofiarować, również ofiarować siebie samych.

Niewielki jest obszar naszej wolności, ale sposób w jaki go potrafimy teraz wykorzystać, ma istotne znaczenie dla dalszego rozwoju teje woli, dla przyszłości naszej i przyszłości świata.

brat Paweł

¹ Można pokazać, że greccy „bogowie”, były to realne byty anielskie, zarówno jasne jak i ciemne.



BURZA O TELEWIZJĘ

Ze zgrozą przeczytałam artykuł Teresy i Konrada Rudnickich o telewizji. Ze zgrozą, lecz bynajmniej nie ze względu na ich rozsądną i wyważoną wypowiedź, tylko na przytoczony tekst M. Króla z Tygodnika Powszechnego. Nie sądziłam, że jeszcze ktoś może mieć tak archaiczne poglądy i „patrzeć z podejrzliwością” na ludzi nie używających telewizora! Myślałam, że wyniki badań, wykazujące szkodliwość przesiadywania przed telewizorem zarówno dla rozwoju dziecka jak i dla zdrowia dorosłego, są powszechnie znane.

Tak jak i dla państwa Rudnickich, telewizja nie jest dla mnie godziwą rozrywką. Na palcach mogę policzyć filmy, które z jej pomocą obejrzałam; jeszcze mniej z nich mnie „rozerwało” albo wzruszyło. Nie jest to także odpowiedni nośnik wiadomości, gdyż informacje są niewłaściwie sortowane: sensacje o seksaferach polityków czy gwiazdek albo zło, w wyniku którego krew się leje i trup ściele gęsto – są rozdmuchiwane (takie jest zapotrzebowanie społeczne?), a sprawy istotne – pomijane milczeniem lub zdawkową informacją. Podobnie zresztą jest z internetem, z którego korzystam równie rzadko. Nie w tym bowiem rzecz, żeby zamienić jeden śmietnik na drugi.

Mam wielu znajomych, którzy z telewizji nie korzystają, najczęściej w ogóle nie mają telewizora (a prawdę mówiąc, w tej chwili nawet nie mogę sobie przypomnieć nikogo, kto telewizję ogląda!). Czy są to ludzie szczególnie – jak to widzi pan Król? Nie wiem. Są to na ogół ludzie wykształceni, często pasjonaci jakiejś idei, którym szkoda (albo brak) czasu na bezmyślne gapienie się w ruszające obrazki. I nie tylko aktywni zawodowo, bo także emeryci. Ludzie na tyle inteligentni, że potrafią sami sobie zorganizować czas wolny i rozrywkę. Podobnie jak inteligentne dziecko czy zwierzę nie nudzi się samo z sobą, tylko potrafi zorganizować sobie zabawę. I nikt z nich – zapewniam pana Króla – nie zastępuje telewizyjnej

„rozrywki” podglądaniem sąsiadów, pisanem donosów czy inną „nieprzyzwoitą” działalnością. Są wśród nich pasjonaci książek i teatru, tacy co ukochali zwierzęta i przyrodę i wśród nich spędzają wolne chwile, wielbiciele ogrodów troskliwe je pielęgnujący, miłośnicy turystyki i podróży oraz sportu, czy też ekolodzy, nie chcący zaśmiecać naszej biosfery elektromagnetycznym smogiem, a także i tacy, którzy poświęcają czas na własny rozwój duchowy i medytację czy modlitwę.

Może ktoś powiedzieć, że zabawy, ogniska, śpiewy, turystyka i sport są dla młodych, a starszemu, zmęczonemu życiu człowiekowi pozostaje tylko „zalec” przed telewizorem. Nic bardziej błędnego! Tacy ludzie też chodzą po górach, jeżdżą konno, pływają, tańczą – wystarczy zajrzeć do siłowni lub wejść na szlak. Ostatnio na warsztatach z tańca dla osób po 55 roku życia spotkałam 20 pań, z których przeszło połowa w ogóle nie ogląda telewizji! Za to żyją aktywnie. Jeszcze więcej osób bez telewizora (także komórki, gps, itd) można spotkać na Festiwalu Wegetariańskim.

Życie płynie szybko i człowiek pracujący, aktywny społecznie i do tego myślący poważnie o swoim duchowym i psychicznym rozwoju, ma bardzo mało czasu na rozrywki. Tym bardziej ważne, żeby tę odrobinę wolnych chwil zużyć w sposób godziwy. Jest naprawdę wiele możliwości, także na zabitej dechami wsi, gdzie nawet nie ma remizy, można się pochylić nad wspaniałością mikrokosmosu na łące czy w lesie. Zapewniam, że to o wiele bardziej fascynujące niż zdecydowana większość programów telewizyjnych...

Honorata Korpikiewicz



PROSTACZKA ROZWAŻANIA Z SIOSTRAMI BETANKAMI W TLE

Piszący niniejsze rozważania nie ma się za wolterowskiego Prostaczka, który „mówi po prostu, co myśli”, a raczej za bajkowe, andersenowskie dziecię, które spontanicznie mówi, co widzi i nie ma oporów wynikających z „doświadczenia, nauki i koniunkturalizmu”, aby nazwać rzeczy po imieniu. Stąd dywagacje zawarte w tym artykule mogą dla wielu nie być przyjemne, choć będą zbliżone do prawdy na bajkowej zasadzie „król jest nagi”.

Wydarzeniem jesieni tego roku była eksmisja rzymskokatolickich sióstr betanek z domu zakonnego w Kazimierzu Dolnym. Siostry zostały wykluczone ze społeczności zakonnej i w konsekwencji z Kościoła Rzymskiego. Musiały więc na mocy wyroku sądu powszechnego opuścić budynek klasztorny w Kazimierzu i odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Widowisko związane z eksmisją sióstr, zaproponowane przez środki masowego przekazu żądne zawsze sensacji, budziło współczucie dla eksmitowanych i sprzeciw wobec potraktowania tej sprawy przez: ośrodki władzy państwowej i kościelnej, media i różnych mniej lub bardziej urzędowych komentatorów. Jakby na drugim planie sprawy betanek rozpatrywano między innymi wyłączenie z Kościoła Rzymskiego ruchu mariawickiego 100 lat temu szukając analogii, lub wróżąc na tle porównań ruchu mariawickiego i betanek o ich losach w przyszłości. Nie zawsze przy tych porównaniach brano pod uwagę, że ruch mariawicki i sprzeciw betanek wobec władz kościelnych, to dwie różniące się merytorycznie sprawy, a – jak mnie uczono, pewnie błędnie – nie porównuje się wartości nieporównywalnych.

Niepodważalne jest, że ruch mariawicki i betanki łączy fakt objawienia otrzymanego przez dwie zakonnice. Znam treść objawień Matki Kozłowskiej, nie znam treści objawień betanki - siostry Jadwigi Ligockiej. Nie mogę więc snuć przypuszczeń, dokonywać porównań. Oba objawienia były, jak tego chce nomenklatura teologiczna, objawieniami prywatnymi i oba zostały odrzucone przez

Kościół, choć jak stwierdził prof. Tadeusz Gadacz (były duchowny) „jak jednak duch potrzebny jest instytucji, tak instytucja duchowi” (Dziennik Online z 12.X.2007 r.). Potrzeby ducha organizacja kościelna nie po raz pierwszy stawia za materia. W przypadku betanek duch także został poddany restrykcjom formalno - prawnym, to jest karze, z uwagi na łamanie ślubów posłuszeństwa zakonnego (o. Maciej Zięba, *Betanki złamały ślub posłuszeństwa*, Dziennik Online z 11.X.2007 r.). W tym miejscu narzuca się uwaga: Mateczka Kozłowska była zakonnicą wspólnoty zakonnej prawnie nie uznanej przez Rzym, a jednak podłączono Jej przypadek pod nieposłuszeństwo zakonne.

Ruch mariawicki i betanki łączy jeszcze jedna okoliczność. Mariawicy (ale wierni, a nie zakonnice, które w tym ruchu odgrywały drugoplanową rolę) po roku 1906, zatrzymali kilka parafialnych obiektów sakralnych i administracyjnych uważając, że budowali je ze składek wierni, a więc jako większość mariawicka w danej parafii mają prawo do tych obiektów. Naruszyli tym samym święte prawo własności, ponieważ obiekty sakralne i administracyjne parafii są własnością Kościoła Rzymskiego, a nie wiernych. Mariawitów z nieprawnie zajętych obiektów siłą, bez wyroku sądowego, a na mocy decyzji carskich władz policyjnych, usuwali często kozacy. Jak pisała prasa obiektywna z tamtego czasu, kozacy nie byli przy wykonywaniu tych czynności delikatni, a nahajki były stosowane często jako argument przymusu. Kozacy byli formacją wojskową wykorzystywaną przez carat do represji policyjnych (analogia w nowszych czasach – to słynne ZOMO). Kozacy budzili lęk wśród ludności, która w pamięci miała brutalne rozprawianie się kozaków z powstańcami 1863 roku i rewolucjonistami z 1905. Betanki wyprowadzane były z domu zakonnego w wyniku nakazu sądowego z zachowaniem trybu egzekucji o eksmisję z lokalu, czyli w glorii prawa. Nawet skierowane do eksmisji policjantki (konieczność uczestnictwa w tego rodzaju działaniach przedstawicieli władzy tej samej płci, co eksmitowane) cechowały się młodością, dopasowanymi mundurami (rewia mody?) urodą i dobrym makijażem. Grozę mogły budzić środki przymusu skoncentrowane przy murach domu zakonnego (wozy policyjne specjalnego przeznaczenia, pałki i inne środki przymusu i zabezpieczenia na wyposażeniu funkcjonariuszy).

Kiedy oglądałem te siły i środki zgromadzone przy murze klasztornym w Kazimierzu, nasuwały mi się porównania ze słynnym powiedzeniem - „damski bokser”. Nachodziły mnie też inne refleksje. Oto Rosja carska, prawosławna, była związana z Watykanem konkordatem. Zgodnie z zapisami tego konkordatu udzieliła urzędowej pomocy Kościołowi Rzymskiemu w zwalczaniu ruchu mariawickiego. Tylko dzięki propagandzie i bezmyślności, lub złej woli niektórych tak zwanych ludzi nauki, do obiegu powszechnego weszło przekonanie, że to carat forował mariawitów przeciw Kościołowi Rzymskokatolickiemu. Zapewne te kozackie nahajki, którymi przywoływano mariawitów do porządku, były dowodem na rosyjskie „poparcie” dla tego ruchu. Państwo polskie także zawarło konkordat z Rzymem i dokładało w tym przypadku wielu starań, aby sprawę betanek rozwiązać zdecydowanie. Mogłem zrozumieć udział policji przy eksmisji, ale te dodatkowe środki przymusu skoncentrowane przy murze klasztornym miały chyba tylko zastraszyć zdeterminowane zakonnice. Nasuwa się także pytanie, czy policja gromadząc siły i środki ponad miarę nie lękała się tych kilku zakonnic? Zupełnie nie rozumiem dlaczego w spór o sprawy objawienia, lub eksmisję (gdzie nie było oporu eksmitowanych) wchodzi prokuratura apelacyjna w Lublinie (Zbuntowane betanki mają już nowy dom - Dziennik Online z 20.X.2007 r.). Czyżby zapowiedziane przez prokuraturę „delikatne śledztwo” miało na celu odwrócenia uwagi społecznej od nadgorliwości policyjnej w tej sprawie, lub pytań podatkownika dlaczego z jego podatków poszły zbędne kwoty na spektakl w Kazimierzu?! Wnioski wypływające na tle obu konkordatów prowadzą do stwierdzenia: Jakże z upływem lat zmieniły się formy walki władzy państwowej z przeciwnikami Kościoła.

Symptomatycznie wyglądały próby wyprowadzania analogii ruchu mariawickiego w stosunku do innych buntów w Kościele, a głównie w odniesieniu do betanek. Przywołany wyżej o. Zięba, bez wdawania się w szczegóły, bagatelizował ruch betanek. Równocześnie teolog ten, zapewne przez niedopatrzenie, dowartościował pośrednio mariawitów jako ruch w swoim czasie groźny dla organizacji rzymskiej. Szczególną metodę spłaszczenia problemu wykazał ks. Andrzej Draguła (*Narodziny schizmy*, Tygodnik Powszechny # 40 s.1,

z dnia 7 października 2007). Autor dość łatwo przeskoczył w ocenie mariawityzmu *essentialia negotii* tego ruchu ograniczając swe wywody do Kościoła Katolickiego Mariawitów z siedzibą w Felicjanowie i teorii teologicznych przyjętych przez ten Kościół po 1935 r. Wyprowadzając wnioski dość jednostronne co do mariawityzmu ks. Draguła dokonał określonej manipulacji merytorycznej. Zabieg ten był potrzebny temu duchownemu, aby potwierdzić tezę udowodnianą w cytowanym artykule o odejściu mariawitów z dróg prawowierności. Redakcja podobno postępowego „Tygodnika Powszechnego” opatrzyła nadto wywód ks. Draguły dotyczący mariawitów podtytułem „herezja nad Wisłą”. Mam wątpliwość czy terminologia ta odpowiada duchowi chrześcijańskiemu, w tym ekumenicznemu? Ku memu miłemu zaskoczeniu o mariawitach i Założycielce, właśnie w związku z betankami, ciekawie i prawdziwie wspomniała redaktorka Małgorzata Daniszewska w pogardzonym przez „intelektualistów” czasopiśmie skandalizującym „NIE” (vide *Odloty pingwinów* # 43 s.6, 25.X.2007), stawiając na pierwszym miejscu właśnie treść tamtych objawień. Nurtuje mnie od tego momentu pytanie – czy grupa religioznawców (nawet z tytułami naukowymi), dziennikarzy wyznających „wartości” i teologów nie powinna brać przykładu ze wspomnianej wyżej dziennikarki, a nie pogardzać czasopismem, w którym M. Daniszewska dała przykład tolerancji?

Na koniec zostawiam ważny temat. Podczas omawiania problematyki betanek dziennikarze i duchowni odmieniali „przez liczby, rodzaje i przypadki termin „sekta”. Nad uznaniem betanek za sekiarkę zastanawiał się przed kamerami kuralista archidiecezji lubelskiej kierowanej przez arcybiskupa - intelektualistę i zarazem nadzorującego KUL. Nie uniknął tego terminu filozof T. Gadacz, a o. Zięba podał nawet nową definicję tego terminu. Oto za sektą uważa się - wg teologa - grupę, która świadomie zrywa z biskupem Rzymu, z rzymskim papieżem !!! Uważam, że o. Zięba wniósł ogromny wkład do nauki, podważając tym samym ostatnie nauki Kościoła Rzymskiego (szczególnie ostatnich rzymskich papieży). Wróciliśmy do czasów co najmniej trydenckich i może nawet

inkwizycji. Lata prac ekumenicznych wielu ludzi przekreślił jeden polski teolog i filozof.

Termin „sekta” to ostatnio ulubiony temat wielu wypowiedzi ludzi o różnym poziomie intelektualnym. Stosujący tę terminologię nie chcą przyjąć do wiadomości, że termin ten nie ma definicji w prawie polskim. W języku potocznym ma zaś znaczenie pejoratywne. Należy się dziwić filozofom, a szczególnie teologom, że dopuszczają do swej terminologii określenia pejoratywne, podważające godność ludzką. Zapominają o nakazach i przestrożach chrześcijańskich zawartych w Biblii (np. 3. Mojżeszowa.19:17, Łukasz.6:41-42, Mateusz 22:39-40, Rzymian 13:9-11, I Koryntian 3:3-13, 13:1-9 itp.). Tylko czy znajomość Biblii jest rzeczywiście w Polsce powszechna i w sferach naukowych także (w sensie szerokim) znana i pożądana?! Mam, na podstawie różnych oświadczeń naukowych (w tym kościelnych i pseudonaukowych - różnorakie samozwańcze ośrodki badań nad sektami), ogromne wątpliwości w tym zakresie.

Ignacy Stobiecki

CO ZAWINIŁY BETANKI?

Niewątpliwą sensacją życia religijnego w Polsce stała się sprawa sióstr betanek z Kazimierza Dolnego i wmięszanie w tę sprawę religijne państwowych władz sądowych, komornika i policji. Wprawdzie ingerencja tych władz nastąpiła tylko w jednym, mało istotnym punkcie, mianowicie rozstrzygnięciu czy państwo uzna za właściwe zgromadzenie betanek ich zwartą gromadę z wybraną przez nie przełożoną na czele, czy też ich mniejszą grupę z narzuconą im z zewnątrz przełożoną. Sąd zgodnie z konkordatem podpisanym z rzymskim papieżem, uznał to drugie. Pierwotne betanki eksmitował.

We wszystkich wiadomościach z gazet i czasopism, jakie dotarły do moich rąk ten aspekt sprawy - właściwie czysto administracyjny, prawny, drugoplanowy - wypełnił całość informacji. A przecież dla ludzi wiary, dla chrześcijan najistotniejsza jest przyczyna

całej sprawy. Przełożona betanek miała objawienia. Jaka jest treść tych objawień? Czytając pierwsze komunikaty na ten temat można było dojść do wniosku, że została pozbawiona stanowiska nie za to, że jej objawienia były fałszywe, błędne, (takiego zarzutu nie sformułowano) ale po prostu, za to, że je miała. Może było inaczej, ale prasa rzymskokatolicka nigdzie nie podała chociażby z grubsza treści tych objawień. Miała objawienia, które ją do czegoś zobowiązywały, nie chciała się ich wyrzec, a więc nie mogła pozostać przełożoną.

Fakt, że przeciwnicy betanek stronią od ustosunkowania się do treści ich objawień, co byłoby przecież najważniejsze, pozwala się domyślać jakiejś manipulacji, choć nie znalazłam żadnych rzeczowych dowodów, że tak jest istotnie.

Mimo woli przypominają się wydarzenia związane z początkami mariawityzmu. Gdy rozwiązano Zgromadzenie Mariawitów, gdy bezskutecznie usiłowano na nowo powołać „urzędowymi” już więzami zakonnymi siostry pozostające dotąd pod kierownictwem Marii Franciszki Kozłowskiej, narzucić im nową przełożoną, mówiono, że ma objawienia, że jest nieposłuszna, ale o treści tych objawień nikt się nawet nie zająknął. Do dziś udało się wydostać z Watykanu różne nieznanne dawniej dokumenty, między innymi list biskupa Szembeka do dykasterii biskupów i osób zakonnych, w których donosi o „nieposłuszeństwie” mariawitów, ale wysłany w tym samym czasie jego list do Świętego Oficjum Inkwizycji dotyczący rzekomej herezji mariawitów - w którym być może były jakieś odniesienia do treści mariawickich objawień - do dziś pozostaje nieujawniony. Znany natomiast treść objawień Marii Franciszki Kozłowskiej, w których - w miarę wypełniania się treści proroczych - nawet teologowie wrogich mariawitom denominacji religijnych znajdują dziś coraz więcej prawdy.

Wszystkim, którzy byliby skłonni uważać, że sam fakt otrzymania objawień przez przełożoną sióstr betanek jest czymś podejrzany, albo zgoła negatywnym, chcę przypomnieć, że kiedy ktoś postrzega coś ponadzmysłowo, to może to być:

1. rzeczywiste objawienie prawidłowych istot duchowych, a więc bliskich zmarłych, świętych, aniołów, Bogurodzicy, lub którejś z Osób Bożych (te objawienia dzielą się jeszcze na różne stopnie zależności od sposobu percepcji);

2. rzeczywiste objawienie ale istot ciemnych, czyli zmarłych będących w rękach złych sił oraz samych zdegenerowanych istot anielskich, duchów lucyferycznych lub mefistofelicznych.

3. myślokształty wytworzone własnym oczekiwaniem, nastrojem, namiętnością, autosugestią danej osoby lub czyjąś sugestią,

4. iluzją lub halucynacją (czasem postrzeżenie zmysłowe można wziąć pomyłkowo za ponadzmysłowe).

W epokach, gdy dane wyznanie religijne nie posiada nikogo, kto posiadałby zdolność jasnej percepcji ponadzmysłowej i mógłby odróżnić bezpośrednio objawienia prawdziwe i Boże od wszelkich innych, panuje często nieufność i do wszelkich objawień i do osób je otrzymujących.

Dzieje prawdziwych objawień bywają więc różne. Przytoczę trzy przykłady z historii Patriarchatu Zachodniego.

Po niedługim namyśle, uznano objawienie świętego Franciszka i pozwolono mu działać - co prawda w ograniczonym zakresie.

Objawienia siostry Katarzyny Laboure z roku 1830, choć z początku nie zostały oficjalnie uznane, zostały przyjęte z przychylnością i odegrały ważną rolę w sformułowaniu dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Matki Boskiej.

Objawienia Joanny d'Arc zostały najpierw uznane przez inkwizycję za szatańskie, a ona sama spalona na stosie. Po stuleciach uznaną ją wraz z jej objawieniami za świętą i kanonizowano.

Nie trzeba dodawać, że wobec Boga święci wpiersi zamordowani przez inkwizycję, a potem kanonizowani przez taką czy inną część Kościoła, nie musieli czekać z wejściem do nieba aż do dnia ich kanonizacji.

* * *

Treści objawień, które się stały podstawą sporu betanek z ich władzami zwierzchnimi, nie znam. Nie potrafię więc powiedzieć, czy mariawici powinni się głębiej zainteresować tymi siostrami, może zgoda połączyć z nimi w dążeniach duchowych i praktycznych działaniach, czy może dotyczą one zupełnie innych spraw niż pouczeń na dzisiejsze, przełomowe czasy, więc można o nich tylko z przychylnością posłuchać, ale z naszym powołaniem nie mają większego związku. A może są zupełnie przeciwne naszemu dążeniu. Nie wiem nawet czy są prawdziwymi objawieniami, czy może iluzjami. Wiem natomiast, że betanki są istotami prześladowanymi i psychicznie i materialnie, że w wyniku procesu sądowego straciły

swój dom, w który włożyły wiele pracy. Prawo jest prawem, ale temu, który w wyniku zawilości prawnych dużo stracił, wolno współczuć, zwłaszcza gdy go otacza atmosfera niczym nieumotywowanej niechęci podsycanej przez pewien gatunek prasy.

Tatiana Romenko



PRZYSZŁOŚĆ KAPŁAŃSTWA

Na wstępie pragnę wyjaśnić, że stan kapłański rozumiem szerzej, niż się to popularnie przyjmuje. Do stanu tego zaliczam także diakonów z tego powodu, że z uwagi na diakańskie prawo spełniania pomocniczych - w stosunku do kapłańskich - czynności, zajmują oni ważne miejsce w Kościołach mniejszościowych, o licznie rozsianej diasporze. Do napisania obecnych uwag skłaniają mnie niezmiernie szybko zachodzące przemiany w świecie i organizacjach kościelnych. Przyspieszenie tych przemian może prowadzić do wniosku, że czasy przełomu ogromnie się przybliżyły. Stąd konieczność określonych działań, aby nie znaleźć się w sytuacji biblijnych głupich panien, które nie przygotowały się na przyjęcie oblubieńca /Mat.25,1-8/.

Powszechnie znany jest kryzys powołań kapłańskich w świecie. Dotyczy on także i Kościołów mariawickich. Mniejszościowe organizmy wyznaniowe kryzys ten odczuwają dotkliwiej niż duże organizacje wyznaniowe. Wierni mniejszości wyznaniowych rozproszeni w diasporze, lub skupieni w małych parafiach z kapłanem dojeżdżającym okresowo, w praktyce mają rzadszy dostęp do sakramentów, niż wierni z większych ośrodków. Dzieci i młodzież z takich ośrodków pozbawieni są opieki religijnej. W praktyce powoduje to osłabienie więzi parafialnych, odejścia od organizacji wyznaniowej, zagubienie się w świecie. Praktyczne wykorzystanie instytucji diakonatu w dużej mierze może zapobiec powyższemu zdarzeniu. Diakon obsługujący na stałe niewielką parafię w okresie

między kolejnymi przyjazdami kapłana, zajmie się stroną materialną diaspory i wzmocni więzi organizacyjne w małej grupie wiernych. Podstawowym obowiązkiem diakona będzie zbieranie wiernych na regularne nabożeństwa (adoracje indywidualne i zbiorowe, niespory), udzielania wiernym określonych sakramentów, nauczanie religii dzieci i młodzieży oraz praca nad rozwojem duchowym powierzonych mu gromadki. W okresie minionym opisywany sposób wykorzystania diakonów był praktykowany w Kościołach mariawickich. Zwykle diakon był równocześnie zakonnikiem związanym określonymi ustawami. Dziś tego rodzaju diakonaty nie istnieją. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby instytucję diakonatu reaktywować przystosowując jej charakter do naszych czasów.

Nie można wykluczyć, że w gronie kandydatów na diakonów znajdują się osoby pragnące prowadzić życie zakonne i równocześnie pracować dla grona współwyznawców. Gdyby tego rodzaju kandydaci się nie znaleźli, warto rozważyć niżej proponowane rozwiązania. Diakonem może zostać również osoba nie zainteresowana wejściem do stanu zakonnego. Pamiętać jednak należy, że diakonowi (zakonnemu, czy będącemu poza Zgromadzeniem) niewielka grupa parafialna nie zapewni utrzymania. Dlatego diakon powinien mieć możliwość utrzymania się - posiadać zawód, lub być emerytem. Ogólne kwestie związane z posiadaniem zawodu przez duchownego, nie tylko diakona, omówię niżej.

Jakie są natomiast problemy związane z diakonem-emerytem? W gronie mariawitów mogą się znaleźć osoby posiadające status emeryta, a pragnące się poświęcić pracy w Kościele w charakterze diakona. Emeryt ma nie tylko określone stałe przychody (emerytura), ale korzysta z ubezpieczenia społecznego. Diakon - emeryt nie obciąża materialnie Kościoła, ani obsługiwanej parafii. Diakon otrzymałby co najwyżej prawo bezpłatnego używania pomieszczeń parafialnych i ewentualnie pobierania pożytków z niewielkiego gospodarstwa (rolnego lub ogrodniczego), jakie się najczęściej znajduje przy małej parafii. Wiemy, że kwestie mieszkaniowe są nadal istotne tak w mieście jak i na wsi. Diakon (jeśli żonaty, to wraz z małżonką)

mógłby zadysonować posiadanym mieszkaniem na rzecz dzieci i zamieszkać przy parafii. Szczegółowo status diakona regulowałoby prawo kościelne. Diakon - emeryt przez pozostały czas życia wiele mógłby wnieść do ożywienia pobożności wiernych. Uważam, że diakon nie musiałby mieć gruntownego przygotowania teologicznego. Odpowiednie przeszkolenie w postaci kursów i ćwiczeń duchowych, lub w inny, indywidualny sposób, kandydat na diakona mógłby przejść korespondencyjnie lub przy boku biskupa diecezjalnego. Nie wykluczałbym przypadków udzielania w przyszłości diakonom-emerytom dalszych świeceń, gdyby się okazali zdolni do pełnienia kapłaństwa. Korzyści z takiego rozwiązania byłyby oczywiste dla Kościoła, parafian i diakona.

Dodać należy, że instytucja diakona może mieć też zastosowanie w większych parafiach. Diakon - pomocnik proboszcza może mieszkać w pomieszczeniach parafialnych, ale mógłby mieszkać w swym dotychczasowym miejscu zamieszkania. Obowiązkiem jego byłaby praca dla parafii według wskazań proboszcza w określonym czasie i wymiarze godzinowym. Musiałby też wypełniać określone ćwiczenia duchowe, podobnie jak kapłan. Diakon - pomocnik proboszcza mógłby być emerytem, lub pracować zawodowo na swoje utrzymanie. W tym miejscu dochodzimy do kwestii wykonywania zawodu świeckiego przez duchownego mniejszości wyznaniowych.

Zasady mariawickie ustalają, że kapłan nie ma dochodów z tak zwanych *jura stolae*. Dawniej przy parafiach pracowały siostry zakonne, które utrzymywały nie tylko kapłana, ale i pewne instytucje społeczne (przedszkola, szkoły itp.). Obecnie kapłani poza ofiarami wiernych mają możliwość czerpania dochodów między innymi z nauki religii w szkołach. Moim zdaniem nie można budować przyszłości materialnej duchowieństwa mariawickiego na tych tylko podstawach. Trwające czasy przełomu mogą postawić duchowieństwo w nowej sytuacji i wtedy powstanie problem z tak zwaną codziennością kapłańską. Duchowny nie będzie mógł liczyć na stałą pomoc Kościoła, wiernych, lub na wpływy z nauki religii w szkołach. Mariawicki duchowny winien pamiętać, że jest ostatnią osobą, której pomocy udzieli organizacja państwowa. W zbliżających

się czasach duchowny winien mieć stosowny zawód świecki i być niezależny od czynników niepewnych. Posiadanie i wykonywanie zawodu przez kapłana - mariawitę będzie zgodne także z zasadami mariawickimi – aby nie być obciążeniem dla wiernych. Taka praktyka była stosowana też w minionym czasie, gdy proboszczowie małych parafii mariawickich wykonywali pewne zawody świeckie dające im środki na utrzymanie. Posiadanie zawodu świeckiego nie kłóci się ze zdobytym wyższym wykształceniem teologicznym. Warto się zastanowić nad zawodami szczególnie przydatnymi dla duchownego. Jestem zwolennikiem zasady, że żadna - wykonywana zgodnie z etyką zawodową - praca nie hańbi. W polskich warunkach jednak pewne zawody nie są w społeczeństwie dobrze oceniane. Należy się z tymi „przesadami” społecznymi w najbliższym czasie pogodzić. Wobec tego zawodami przydatnymi dla duchownego, nie burzącymi umysłów wiernych, byłyby takie jak: nauczyciela szkolnego czy akademickiego, lekarza, farmaceuty, tłumacza przysięgłego, notariusza, plastyka, rzeźbiarza, doradcy ekonomicznego, geodety itp. Duchowny wykonujący zawód tak zwany wolny byłby niezależny od czynników służbowych, posiadałby prawo wyboru co do rodzaju i czasu wykonania zleczonej pracy. Uzyskując określone dochody miałby możliwość utrzymania siebie, ewentualnie swej rodziny i nie byłby ciężarem dla wiernych.

Proponowane wyżej rozwiązania nie są pochodne od księży - robotników tak modnych we Francji po roku 1945, instytucji szafarzy sakramentów wprowadzanych w Kościele rzymskokatolickim. Są też niezależne od praktyki kapłaństwa ludowego, to znaczy ani im nie przeszkadzają, ani z nich nie wypływają. Bez sporu o źródła powyższych rozwiązań wydaje się, że warte są one zainteresowania władz i wiernych mariawickich.

brat Wiktor



mieszkańkami zakładu, które się często zmieniają”³. W tym sprawozdaniu na uwagę zasługuje zarówno ujęcie wyrazu „mariawici” w cudzysłowie jak i insynuacja, że na datę poświęcenia wybrano rocznicę koronacji cara rosyjskiego. Dla mariawitów był to dzień urodzin Założycielki. Czytamy bowiem „Poświęcenie fundamentów i założenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się kościół wyznaczono na dzień 27 maja (1911 r.) jako pięćdziesiątą rocznicę urodzin Marii Franciszki”⁴. O dacie minionej koronacji carskiej nikt w Polsce nie myślał. Wynajdowanie wszelkich możliwych argumentów mających świadczyć o popieraniu przez mariawitów władz zaborczych, było często praktykowaną metodą. Nawet i dziś, w XXI wieku spotyka się powtarzanie tego rodzaju zarzutów⁵.

Tymczasem powstawała piękna budowla, katedra mariawitów pod pierwotnym wezwaniem Nieustającej Adoracji Ubiągania (dopiero w roku 1918 jej tytuł został zmieniony słowami objawienia Bożego na Świątynie Miłosierdzia i Miłości). Koszt jej budowy był oceniany przez postronnych bardzo wysoko, na około 500 000 rubli, gdy w rzeczywistości wydano zaledwie około 200 000. Dziwiono się zasobności Kościoła Mariawitów: „Kościół mariawicki wzniesiony w Płocku przy ulicy Dobrzyńskiej jest już na ukończeniu. Rozmiary gmachu imponujące. Wszyscy płoccy mariawici mogliby się w tym kościele modlić, a w dodatkowych budynkach mieszkać (jest ich mniej niż tysiąc). Godną jest zastanowienia ta okoliczność, że sekta mariawicka liczebna mogła się zdobyć na wzniesienie tak imponujących budynków. Gdyby był ustanowiony na ten cel podatek i nałożony na mariawitów, to wypadaloby płacić z każdej głowy męskiej, żeńskiej i dziecinnej po jakie 5 lub 6 rubli... Byłby to podatek bardzo wielki, a gdyby go wnieśli wyznawcy tej sekty, daliby dowód wielkiej żarliwości w wierze i otwartości w kieszeni.”⁶. W tej notatce nie mówi się już o rozmiarach kaplicy cmentarnej, lecz podziwia „imponujące rozmiary” katedry, zaś liczbę mariawitów w Płocku ocenia się nie na dwieście ale na mniejszą od tysiąca. Nie mówi się tego wprost ale się insynuuje, że fundusze na cel tej budowy mariawicy uzyskali z jakichś nieczystych źródeł. Ofiarność społeczności mariawickiej nie mogła się pomieścić w wyobraźni dziennikarza.

Dziś o tych sprawach mówi się bez emocji. Po II Wojnie Światowej pisano już po prostu: „W latach 1911-1912 przy obecnej ulicy J. Wierczorka wzniesiono neogotycki zespół kościoła i klasztoru Zgromadzenia Mariawitów”⁷. Obecnie podziwia się oryginalność architektury.

Z historii mariawitów

CO SĄDZILI INNI O BUDOWIE NASZEJ ŚWIĄTYNI

W roku 1911 wiadomość o zamiarze budowy mariawickiej katedry w Płocku przeniknęła do kręgów pozamariawickich. Przedstawiano te sprawy czasem w osobliwym ujęciu. Na przykład „Głos Płocki” pisał: „NOWA KAPLICA MARIAWICKA. Dotychczasowa kaplica mariawicka mieści się w jednym z domów przy zakładzie Felicji Kozłowskiej. Obecnie „biskup” Kowalski zamierza wybudować oddzielną kaplicę, bo nie przystało, według ich tłumaczenia, aby w miejscu narodzin sekty nie było oddzielnego „kościola”. Co prawda, nie jest on potrzebny, boć w Płocku liczba wyznawców sekty razem z mieszkankami zakładu i przyjeżdżymi pannami, nie dochodzi 200 osób, więc obecna kaplica nigdy nie jest przepelniona. Aleć komu łatwo idzie budowa, odmawiać jej ani zabraniać mu nie można. Tylko po co tu nowe bałamuctwo? Rozpuszczono wieść, jakoby w Płocku miała stanąć „katedra mariawicka” za kilkadziesiąt tysięcy rubli. Tymczasem naprawdę będzie to niezbyt wielka, choć stylowa kaplica, przy której będą mieszkanie dla „ojców i siostr”. Według orzeczenia osób, które oglądały plany, kaplica będzie tej mniej - więcej wielkości, co nowa kaplica na cmentarzu rzymsko-katolickim”¹.

Ta sama gazeta nieco później zmienia ton informacji i pisze między innymi: „Przy ulicy Dobrzyńskiej na posesji pani Felicji Kozłowskiej wkrótce wzniesiona zostanie wspaniała świątynia dla mariawitów. Przygotowania koło budowy czynione są energicznie. Kosztorys gmachu obliczono na kilkadziesiąt tysięcy rubli.”².

Dwa lata później wypadało również czasopiśmiom rzymskokatolickim jakoś odnotować uroczystość założenia kamienia węgielnego. Oto jedno ze sprawozdań: „MARIAWICI” W PŁOCKU. W sobotę 27. maja od wczesnego rana przez miasto ciągnęły gromadki mariawitów w towarzystwie swych przewodników do zakładu Felicji Kozłowskiej. Jak się dowiadujemy, dnia tego - w rocznicę Koronacji Cesarskiej, odbyło się założenie kamienia węgielnego pod budowę kaplicy, którą mariawicy zowią swą „katedrą”, tu bowiem ma zamieszkać „biskup” Kowalski. Co prawda niewiele w Płocku jest wyznawców mariawickich: według urzędowych obliczeń podano ich liczbę 198, razem już z dziećmi i

Kazimierz Askanas poświęca dużo miejsca Świątyni mariawickiej w Płocku⁸. Przytoczmy najważniejsze miejsca: „Jednym z bardzo ciekawych przykładów ostatnich tchnień przeżytego już romantyzmu, który znalazł wyraz w dużym kompleksie sakralnym, jest neogotycki kościół i klasztor mariawitów, wzniesiony w latach 1911-1914. Styl budowli zbliżony jest do późnego gotyku angielskiego, tynkowanego, z wyraźną akcentacją linii poziomych, nie ma więc żadnych powiązań z koncepcją upatrującą styl narodowy w gotyku nadwiślańskim. Klasztor zbudowany jest na planie litery H, z kościołem pięcioosiowym, trzynawowym o rzucie krzyża łacińskiego, elewacją frontową z trzema wieżami bardzo wysmukłym i kwadratową wieżą o sześciu oknach z każdej strony, pokrytą blaszaniem, lukrowatym hełmem. Okna kościoła są ostrołukowe, dwudzielne, z pseudomaswerkiem”. Również w innych publikacjach o mariawitach pisze się na ogół wyczerpnie, ale warto przypomnieć dawne czasy i dominujący ton ówczesnej prasy.

brat Robert

¹ „Głos Płocki”, 1911, nr 13, s. 195.

² tamże nr 22 s. 318.

³ „Mazur”, 1912, nr 22, s. 338-339.

⁴ „Kalendarz Maryawicki”, 1912, s. 26.

⁵ Ignacy Stobiecki *Ważne wyjaśnienie*, „Praca nad sobą”, 2000, zeszyt 18, s. 35-38.

⁶ „Głos Płocki”, 1914, nr 68, s. 2.

⁷ Zbigniew Sokolowski i Janusz Żmudziński, *Mazowsze Płockie* s. 53.

⁸ Kazimierz Askanas, *Sztuka Płocka*, 1991, s. 227-228.

ZAPŁATA CZY „STYPENDIUM” ?

Artykuł „Zakupić mariawicką Mszę” opublikowany w „Pracy nad sobą” nr 46 uważam za bardzo ważny. W treści tego artykułu podejmuje się istotne dla katolicyzmu problemy będące na styku kościelnych spraw materialnych i zagadnień związanych z ideą chrześcijańską. Bez wątplenia zasługą Autora jest podkreślenie istoty sprawy, a mianowicie wyjaśnienie, że dobrowolna opłata wiernego (co łaska) za dokonanie czynności kapłańskich nie dotyczy pełnienia

przez tegoż kapłana Ofiary Bezkrwawej - Mszy Świętej. Msza Święta u mariawitów musi być sprawowana bezpłatnie, zgodnie z Objawieniem otrzymanym przez Mateczkę. Nie jest dopuszczalne branie przez duchownego za odprawienie Mszy Świętej intencyjnej nawet dobrowolnej ofiary. Kapłan przyjmujący taką ofiarę wykluczałby się automatycznie z grona mariawickiego.

Opisany w „Pracy nad sobą” problem rodzi kilka aspektów praktycznych. Niepodważalne jest, że z faktem odprawienia Mszy Świętej wiąże się określone wydatki spoczywające na parafii, w której Msza Święta intencyjna jest sprawowana. Wydatki te, to: koszt ubrania ołtarza, sprzątanie kościoła po nabożeństwie (szczególnie w okresie jesienno – zimowym), opłata za światło, ewentualne ogrzanie kościoła i tym podobne. Szczególnie dwie ostatnie pozycje mogą być, z uwagi na rosnące koszty wszelkich energii, dość wysokie. Dla parafii mariawickich, szczególnie ubogich lub niewielkich liczebnie, pokrycie kosztów zużytej energii może być trudne. W tym momencie mogą powstać wątpliwości jak rozwiązać te trudne kwestie – braku opłaty za Msze Święte i konieczności poniesienia wydatków towarzyszących spełnieniu Bezkrwawej Ofiary przez kapłana. Rozwiązania proponowane przez autora powołanego na wstępie artykułu są ciekawe, ale nie uwzględniają praktyki mariawickiej istniejącej od czasu powstania niezależnego Kościoła Mariawitów. Mianowicie w każdym kościele mariawickim wystawiona była skarbonka (przy balustradzie czy przy drzwiach) z pisemną informacją, że do tej skarbonki zbiera się „ofiary na światło”. Przez ten zapis rozumiano datki przeznaczone na utrzymanie budynku kościelnego, w tym na światło, ewentualne ogrzewanie, kwiaty na ołtarz, sprzątanie i tym podobne. Do skarbonki tej anonimowe ofiary mógł wrzucać każdy, a bardzo często w gronie ofiarodawców były osoby, które uczestniczyły w Mszy Świętej intencyjnej (lub ją „zamówiły”). Praktyka ta miała i tę zaletę, że zamawiający intencję na przykład w zakrystii mógł zaraz wejść do kościoła i złożyć ofiarę do skarbonki. Opróżniał ją co pewien czas proboszcz, albo zarząd parafialny przeznaczając zgromadzone pieniądze na cele istotne dla parafii.

Malkontent może powiedzieć, że nie ma różnicy między ofiarą „co łaska” składaną do rąk kapłana, a złożoną do skarbonki. Z takim, ewentualnym zarzutem zgodzić się nie mogę i to z kilku powodów. Zasada, że Msza Święta jest sprawowana za „co łaska” obliguje zamawiającego intencję do złożenia ofiary i z uwagi na składnię jej w obecności duchownego, do ofiary „stosownej”. Praktykowanie tej zasady rodzi następną nieprawidłowość. Oto kapłan przyjmując fizycznie (do ręki) jakąś ofiarę za sprawowanie Mszy Świętej, narusza depozyt zasad mariawickich, sprzeniewierza się tym zasadom. Ofiara złożona anonimowo do skarbonki jest ofiarą serca, ofiarą bez przymusu psychicznego, którego nie można uniknąć przy składaniu ofiary kapłanowi. Nie złożenie tej ofiary też nie powoduje załamania się finansowego parafii. Ponadto pieniądze złożone do skarbonki stanowią określoną kwotę w danym czasokresie. Nie oznacza to, że wyjmujące ofiary ze skarbonki muszą je odłożyć w ramach swoistego depozytu, aby wydać te pieniądze na cele, o których pisałem wyżej. Tak rozumiane przeznaczenie pieniędzy ze skarbonki kłóciłoby się z logiką. Pieniądże są rzeczami oznaczonymi co do gatunku. Jeśli więc wyjęto ze skarbonki określoną kwotę i przeznaczono ją w danym momencie na kupno na przykład żywności dla proboszcza, nie popełniono nadużycia w rozumieniu doktryny mariawickiej. Należy jedynie pamiętać, aby równowartość kwoty wyjętej ze skarbonki przeznaczyć w najbliższej przyszłości (w czasie wymagalnym) na cele związane z utrzymaniem Domu Bożego. Sądzę, że takie rozwiązanie tej sprawy jest bliższe praktyce, niż przynoszenie kwiatów, świec na ołtarz, lub innych darów rzeczowych, które nie zawsze mogą być przydatne dla parafii.

Kończąc rozważania odpowiem na pytanie postawione w tytule. Ofiara złożona do skarbonki nie jest ani zapłatą, ani „stypendium”. Jest formą zwrotu (choćby częściowego) uzasadnionych wydatków, jakie określona parafia poniosła wskutek odprawienia przez kapłana Mszy Świętej intencyjnej.

Andrzej Wiśniewski

DWA AFORYZMY

Dobroć człowieka nie polega na niewyrządzaniu zła, tylko na czynieniu dobra. Dlaczego więc i religie i prawo wartościują ludzi według złych uczynków?.

Opowiadając o innych mówimy najwięcej o sobie..

Honorata Korpikiewicz

CZEKAM

*Czekam, czekam na Ciebie
Panie
A Ty prosisz abym ja prosił
byś mi dał
Więcej niż możesz
dać w tej chwili.
Ile będzie jeszcze tych
chwil
aż dasz mi wszystko
co zechcesz, Panie
Podejdź bliżej, czekam
na Ciebie*

Aleksander Korwin-Szymanowski

OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM

ZAWÓD

Kiedys, podczas pierwszej wojny światowej, Dziadzio dostał od pacjentki pudło wybornych czekoladek i przyniósł je babuni. A była to w owych czasach rzadka przyjemność.

Babcia postanowiła wysłać czekoladki wnukom.

Ale wówczas nie było wolno przysyłać pocztą paczek „Żywnościowych”, więc babunia wysyłając cenne łakocie zadeklarowała, że to „zabawki” i zarówno na paczce, jak i na przekazie figurowało to słowo.

Magiczne słowo - dzieci szalały z radości, kiedy przyniesiono z poczty paczkę z „zabawkami”.

I wielki to był dla nich zawód, kiedy po rozpakowaniu pokazało się, że to tylko... tak trudne wówczas do zdobycia czekoladki.

Maria Przyborowska

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

DZIECI LUDZI WIERZĄCYCH

Dzieci ludzi wierzących nie zawsze są wierzące. Stąd pochodzi uwiad malych denominacji. Zakłada się, że dzieci osób wierzących są wierzące, a bywa inaczej. Dlatego małe denominacje nie uprawiające prozelityzmu stają się w kilka pokoleń równie oziębłe jak religia panująca. Pozostaje wtedy tylko kwestia malych uzgodnień ekumenicznych - wynegocjonowanie warunków przyjęcia małej denominacji do unii z Wielkim Kościołem. Potem unia zmienia się w

podległość, a Kościół unijny w jeszcze jedną parafię. Tak wygląda polityka ekumeniczna Wielkiego Kościoła. A zatem Kościoły mające świadomość rzeczywistego związku z Chrystusem nie powinny brać udziału w takim ekumenizmie. Ekumenizm jako warunek podstawowy przyjmując unikanie prozelityzmu. Kościół mniejszościowy bez przyjmowania nowych członków i usuwania śmiertelnie grzeszących¹ - staje się Kościołem letnim. Zatem atak na Kościoły mniejszościowe: „Przyjmują nowych członków, a oni po dwóch latach odchodzą” - jest zakamuflowanym atakiem na istnienie tych Kościołów. Nawet Jezus cieszył się bardzo zmiennym poparciem: Raz były z Nim tłumy, a czasem garstka Dwunastu i kilka kobiet.

Innym ważnym wnioskiem z tego, że dzieci ludzi wierzących nie zawsze są wierzące, jest konieczność unikania „dynastii” w rządzach w Kościele. W niektórych wyznaniach często probostwo przechodzi - jako fach - z ojca na syna; wskutek tego mamy profesjonalnych, niewierzących pastorów i letnią resztę. Może zasada, że syn pastora nie może być pastorem byłaby dobra? Niektórzy twierdzą, że właśnie formalny celibat jest w praktyce tą zasadą, ale niestety często dzieci księży celibatariuszy zostają księżmi, a córki księży nieoficjalnymi żonami księży. Taka „hodowla” księży jest złym rozwiązaniem, bo napisane jest w Ewangelii Jana (3:6), że >>co się narodziło z ciała, ciałem jest<< Chrześcijanie narodzili się z Ducha. A więc wychowanie od niemowlęstwa w wierze nie wystarcza. To osobista decyzja jest konieczna do nowego narodzenia. Zasada: >>syn kapłana nie może być kapłanem<< nie jest zagwarantowana przez formalny celibat, a sama też niczego nie gwarantuje. Potrzebna jest inna zasada: kapłan powinien być wybierany przez parafian, jak to było w okresie rozwoju Kościoła Mariawitów. Na misjach może być mianowany.

Jan Jasnorzewski

¹ Kościół Mariawitów nie uznaje ekskomunik, tym samym nie może nikogo, nawet uważanego za śmiertelnie grzeszącego, w istocie usunąć, odciąć od sakramentów, wyłączyć ze społeczności wiernych. Może tylko przestrzec prywatnie danego człowieka, że się powinien wstrzymać od przystępowania do Komunii Świętej przed spełnieniem pewnych warunków. Jeśli jednak sumienie danego człowieka pozwala mu przystąpić do sakramentu Eucharystii, nie wolno mu jej nie udzielić. Kościół natomiast może zabronić danej osobie pełnienia czynności sakralnych w swoim imieniu (suspensa). Ponadto rada parafialna może komuś odebrać prawa członka parafii, uczestniczenia w zebraniach parafialnych, co u mariawitów jest uważane za najwyższą karę kościelną. **Przypisek redakcji.**



LISTY DO REDAKCJI

PIERWSI WIDZIELIŚMY PROBLEM

„Tygodnik Powszechny” # 37 (16 września 2007) doniósł na str. 2 co następuje >>W parafiach, gdzie nie ma księdza, Mszę powinni odprawiać świeccy wybrani przez swoje wspólnoty - zaproponowali dominikanie z Holandii, mając na uwadze drastycznie zmniejszającą się w tym kraju liczbę duchownych. Sprzeciwiając się modelowi Mszy Św., w której dominuje nie wspólnota, ale kapłan, stwierdzili, że „wypowiadanie słów konsekracji nie jest ekskluzywnym prawem czy władzą księdza”. Tekst wystąpienia zaakceptowały władza holenderskich dominikanów, a odrzucili biskupi.<<

Wypada tu tylko stwierdzić, że problem dojrzyliśmy najwcześniej my, mariawici. Dopuszczenie osób bez specjalnych wieśców do czynności liturgicznych zapowiadał już list pasterski brata Arcybiskupa M. Michała z dnia 2 września 1930 roku. Po rozłamie 1935 roku jedna część Kościoła Mariawitów wprowadziła tę zapowiedź w życie. Teraz - jak widzimy - zaczyna się o tym mówić i w Kościele, z którego ongiś zostaliśmy usunięci. Pewnie w Holandii nie wiedzą, że my byliśmy pierwsi.

czytelnik

WSPÓŁCZESNA „DOBRA NOWINA”

Pytanie postawione przez brata Jasnorzewskiego, co jest dziś „Dobrą Nowiną” w tym sensie jak, wieść o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa była elektryzująca przed dwudziestu wiekami, zostało moim

zdaniem odpowiedziane prawidłowo przez siostrę Romenko w poprzednim zeszycie „Pracy” (z.46,s.28 sierpień 2007) - tą Dobrą Nowiną jest Dzieło Miłosierdzia. Ale sądzę, że ta odpowiedź wymaga rozwinięcia. Miłosierdzie Boże było już opiewane w Starym Testamencie, na przykład w psalmie 135 (136) >>Wysławiajcie Pana bo dobry jest, bo wieczne jest miłosierdzie Jego...<<, jako pewność, że Bóg się nami opiekuje, że gotów nam wybaczać nasze złe uczynki, że każdy kto ze skrucza podejździe do Niego, będzie przez niego przyjęty. Tak ustawione Miłosierdzie Boże, jest jedną z podstaw zarówno Starego jak i Nowego Testamentu, ale żadnej nowości sobą nie przedstawia. Nie przedstawia nowości w sensie społecznym, bo oczywiście dla kogoś, kto dopiero świeżo się zetknął z religią chrześcijańską lub żydowską może być nowością.

Dla mnie tą Dobrą Nowiną dla tych, co już wiedza i o cudownym wyprowadzeniu z Egiptu i o jeszcze cudowniejszym Zmartwychwstaniu Chrystusa, jest fakt, że odtąd Bóg chce, abym się zbliżał do doskonałości, abym się rozwijał duchowo nie według wskazówek „ojców duchownych”, ale pod bezpośrednim kierownictwem Chrystusa, że On od prawie już stu lat odjął kapłanom (również tym najlepszym) moc do kierowania duszami, ale sam chce kierować każdym, kto się zgadza być Jego uczniem.

To jest nowość. Może nie tak zewnętrznym fascynująca jak przejście przez Może Czerwone i inne wydarzenia towarzyszące wyjściu z Egiptu, może nie tak potężna jak Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Chrystusa, ale frapująca dla każdego tradycyjnego chrześcijanina, judaisty, buddysty, czy kogokolwiek mającego choćby elementarne doświadczenia duchowe i kto zechce pojąć o co tu idzie. Nowość zadziwiająca danymi możliwościami rozwoju. Tak ja rozumiem Dobrą Nowinę Dzieła Miłosierdzia.

były student

Rejestrujemy to jako ciekawy pogląd. A może ktoś przedstawi nam jeszcze inne spojrzenie na tę sprawę? Zapraszamy.

Redakcja

WYNAGRADZAĆ ZA INNYCH...

Od dawna gdy wymawiam akt strzelisty świętego Franciszka „Cześć Ci oddajemy...” wraz z jego mariawickim zakończeniem, mam pewne kłopoty z tym, co mówię. Czy mówię to szczerze? „Uwielbiamy Cię” - o tak, wiem że Bóg jest godny wszelkiego uwielbienia i wielbię Go może nie tak jak na jego majestat przystało, ale według moich sił. „Dzięki Ci składamy” - i tu wiem, jak wiele jest rzeczy za które mam Bogu dziękować więc składam Mu dzięki. „Błagamy Cię o nawrócenie i miłosierdzie dla świata” - oczywiście, błagam z całej duszy. Ale co znaczy „wynagradzamy Ci”, czy wymawiam te słowa z poczuciem, że rzeczywiście wynagradzam za innych, za tych, co Chrystusa Eucharystycznego nie wielbią, nie znają, albo znać nie chcą? Gdy odmawiam pacierz czy różaniec, gdy czasem mam okazję pomodlić się na brewiarzu któregoś z członków Zgromadzenia, gdy odprawiam adorację, wypełniam moje obowiązki mariawitki, wypełniam w sposób daleki od doskonałości. Może to za mnie wystarczy, ale gdzie tu jeszcze możliwość zrobić coś za innych?

Tak czułam dotąd. Ale właśnie niedawno przeżyłam coś nowego. To był czwartek, a u nas zawsze w czwartek jest po południu adoracja. Odprawiłam ją wraz ze wszystkimi. Wróciłam do domu. Położyłam dzieci spać. Odmówiłam wieczorny pacierz. Mąż miał wrócić późno w nocy, więc miałam czas. Odruchowo wzięłam brewiarzyk, żeby odprawić adorację i dopiero wtedy sobie uświadomiłam, że przecież już ją dzisiaj odprawiłam wspólnie z innymi. Ale przyszło mi na myśl, że to nic. Odprawiłam adorację za siebie, a teraz odmówię ponownie wynagradzając za tych, co Eucharystii nie adorują. I tę godzinę adoracyjną spędziłam w prawdziwym nastroju modlitewnym ze świadomością, że wynagradzam za innych.

I teraz sobie myślę że to może właśnie o to idzie, żeby swoje modlitewne obowiązki podważać. Raz odmawiać wszystko po prostu na chwałę Pana Boga od siebie, a - w miarę posiadanego czasu - drugi raz, wszystko lub część, wynagradzając, w imieniu innych.

Czy mam rację?

Dominika

Sadzimy, że Twoja adoracja, Dominiko, była przyjęta jako szczególne wynagrodzenie za innych, choć chyba traktujesz możliwość takiego wynagradzania zbyt wąsko. Ale serdecznie Ci dziękujemy za poruszenie sprawy, która ma ważne znaczenie w mariawityzmie i ogłaszamy

OTWARTĄ ANKIETĘ

na temat, jak rozumieć adorację wynagradzającą Przenajświętszego Sakramentu i jak w ogóle pojmować wynagradzanie Chrystusowi Eucharystycznemu za innych. Niech każdy, kto ma myśli na ten temat, napisze jak to rozumie i jak jego zdaniem należy to praktykować. Wszystkie odpowiedzi na ankietę obiecujemy kolejno opublikować zastrzegając sobie prawo skrócenia tekstów zbyt długich. Mamy zamiar poprosić na koniec któregoś z naszych teologów o podsumowanie tej ankiety i ewentualnie wypowiedzenia swojej umotywowanej opinii w tej sprawie. Prosimy: piszcie, nie krepujcie się, że Wasze myśli nie zawsze są wykończone

ŻYC CZYMS A POJMOWAĆ COŚ

W zeszytce 46 „Pracy nad sobą” na s.18 brat Jasnorzewski wyraża wątpliwość, czy pierwsi mariawici mieliby tyle zapału, gdyby się dużo zajmowali teorią mariawityzmu a nie po prostu żyli w cieniu Przenajświętszego Sakramentu.

Zwierzęta mogą przeżywać, a przeżywanie prowadzi je do odpowiedniego samopoczucia. Człowiek ma wspólną naturę ze zwierzętami, też żyje, przeżywa i zdobywa samopoczucie. Ale człowiek czuje potrzebę nie tylko przeżywać, ale poprzez zrozumienie dojść do pojmowania tego, co przeżywa i w ten sposób kształtować swoją samoświadomość. Samopoczucie mają również zwierzęta, samoświadomość mogą mieć tylko istoty obdarzone jaźnią, czyli duszą nieśmiertelną. Pierwsi mariawici byli też świadomi, że objawienie dało im za patrona świętego Alfonsa Liguryjskiego - wybitnego intelektualistę wśród świętych.

Póki mariawici działali w ukryciu, wprawdzie życzliwi dla nich biskup Kuliński pozwolił im wydawać w Kielcach „Mryawitę”, ale było to do końca 1906 roku pismo obwarowane licznymi ograniczeniami - „dla maluczkich”. Dopiero od początku roku 1907 i samodzielnego bytu kościelnego mariawici mogli zadbać o harmonijny rozwój przeżyć religijnych (mistyka dla każdego) jak i wiedzy teologicznej swoich podopiecznych. Nowy „Maryawita” wydawany od tego czasu w Łodzi był periodykiem głęboko teologicznym. Łatwe do zrozumienia dla wszystkich, ale pełne ważnych myśli teologicznych były w tym czasie również listy pasterskie i odezwy pierwszego Ministra Generalnego, a niedługo pierwszego biskupa mariawitów Marii Michała. Szkoda, że nie ma obecnie wznowień tych jego pierwszych dzieł - obecnie liczących sobie już po sto lat. Osoby świeżo przychodzące do mariawityzmu nie mają ich gdzie poznać.

Oczywiście oprócz teologicznego „Maryawity” wychodziły pisma, książki i modlitewniki dla celów rozbudzenia praktyk religijnych - życia sakramentalnego.

Przynaję rację bratu Jasnorzewskiemu, że bez życia w cieniu Eucharystii, bez odpowiedniego wżywiania się w sedno świętości, pierwsi mariawici nie działaliby niczego, ale też bez rozwijania teologii, bez uprawiania tego, co w swoim artykule nazywa „teorią mariawityzmu” nigdy nie potrafiliby przekazać społeczeństwu ideałów Dzieła Miłosierdzia..

St.F.

KOCHAM BO NIE WIDZĘ

W poprzedniej „Pracy” (z.46 s.1) brat Paweł mozolnie wywodzi, że Boga mogą kochać mimo, że Go nie widzę. A ja właśnie kocham Boga dlatego, że Go nie widzę. Bo tylko pomyśleć, co by było, gdybym Go oglądała!

Gdybym Go oglądała, to widziałabym, jak kieruje Słońcem i Księżycem i wszystkimi gwiazdami i planetami, a ja z tego nic nie rozumiem, więc czułabym się całkiem beznadziejnie,

Gdybym Go oglądała, to widziałabym, jak się cieszy ze świętych ludzi, że dobre rzeczy robią na ziemi, a ja - tak daleka od świętości chciałabym się schować w jaką dziurę.

Gdybym Go oglądała, to widziałabym, jak znajduje sprawiedliwe kary dla strasznych zbrodniarzy, a na mnie, małą grzesznicę padłby strach nie do wytrzymania.

Gdybym Go oglądała, to widziałabym, jaki On jest mocny i może wszystko, a ja słaba nie mogę prawie nic, i naszło by mnie zupełne zniechęcenie.

Gdybym Go oglądała, to widziałabym, jaki On jest dokładny, jak Jego każde zamierzenie planowane jest z wielką precyzją, a ja, roztrzępana i zwątpiłabym zupełnie w siebie.

Gdybym Go oglądała, to widziałabym, jak On jest konsekwentny i zawsze do końca doprowadza to, co zamierzył, a ja raz chcę to, a drugi raz co innego i byłoby mi bardzo wstyd i bym płakała.

Gdybym Go oglądała, to widziałabym, jaki On jest wspaniały, a jaka ja jestem do niczego i byłabym całkiem sfrustrowana.

Ale ponieważ Go nie oglądam, więc wiem, że On kieruje właśnie moim życiem, że patrzy nie tylko na gwiazdy i planety ale na mnie też, że nie jestem dla Niego nie ważna. Więc mi wesoło.

Ponieważ Go nie oglądam, więc wiem, że On się cieszy, gdy zrobię cokolwiek dobrego, i że moich dobrych zamiarów nie zostawi bez nagrody; więc się cieszę.

Ponieważ Go nie oglądam, więc wiem, że On się martwi, gdy zrobię cokolwiek złego, ale jak Go bardzo poproszę, to mi przebaczy, więc nie rozpaczam.

Ponieważ Go nie oglądam, więc wiem, że On mi pomoże i że z Nim mogę zrobić sporo ważnych rzeczy, więc robię.

Ponieważ Go nie oglądam, więc wiem, że On może pomóc nawet mojemu roztrzępaniu w przeprowadzeniu do końca tego, co konieczne, więc ufam.

Ponieważ Go nie oglądam, więc wiem, że On czasem zechce za mnie zdecydować, gdy ja nie umiem, więc Go proszę.

Ponieważ Go nie oglądam, więc wiem, że gdy czasem się całkiem skompromituję, gdy się ze mnie wszyscy śmieją, że jestem głupia, to wystarczy tylko sobie o Nim przypomnieć, a mogę przestać płakać, bo ja Go kocham, a On jest zawsze blisko.

Gosia

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł – Wolna Wola – s.1
Honorata Korpikiewicz – Burza o telewizję – s.5
Ignacy Stobiecki – Prostaczka rozważania z siostrami betankami w tle. – s.7
Tatiana Romenko – Co zawiniły betanki – s.11
brat Wiktor – Przyszłość kapłaństwa – s. 18
Andrzej Wiśniewski – Zapłata czy stypendium – s.20
Honorata Korpikiewicz – Dwa aforyzmy – s.23
Aleksander Korwin-Szymanowski – Czekam – s.23
Jan Jasnorzewski – Dzieci ludzi wierzących – s.24
Z HISTORII MARIAWITÓW:
brat Robert – Co sądzili inni o budowie naszej Świątyni – s.18
OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORALEM:
Maria Przyborowska – Zawód – s.24
LISTY DO REDAKCJI:
czytelnik – Pierwsi widzieliśmy problem – s.26
były student – Współczesna „Dobra Nowina” (i dopisek redakcji) – s.26
Dominika – Wynagradzać za innych – s.28
St.F.. – Życ czymś, a pojmować coś – s.29
Gosia – Kocham bo nie widzę – s. 30
OTWARTA ANKIETA –s.29

PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki. Z wyjątkiem zeszytów specjalnych dostępny jest tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa numerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należące należy przysłać pod adresem redakcji wyłącznie listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,35 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobicie w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 25 dolarów USA, lub ich równoważność. Wpłaty z zagranicy należy przysłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.